

Dziobanie

AUTOR: HENRYK MAZURKIEWICZ

Zaadaptowany na scenę muzyczną *Cesarz* po raz kolejny dowodzi, że absolutna władza korumpuje absolutnie. Zarówno samego władcę, jak i jego otoczenie, a nawet cały kraj.

■ Pomysł na piosenkę otwierającą pierwszą tegoroczną premierę w Teatrze Capitol we Wrocławiu jej reżyser, scenarzysta oraz gwiazda tej sceny Cezary Studniak zaczerpnął z jednego z mott, którymi Ryszard Kapuściński poprzedził swojego *Cesarza*. Chodzi o wyimek z książki Adolfa Remanego *Swoiste drogi kręgowców*. Sławny niemiecki zoolog – wprawnie literacko, lecz z godną badacza beznamietnością – opisuje w nim zjawisko znane jako „porządek dziobania”. Z łatwością da się je zaobserwować w kurnikach, gdzie kury o „wyższej randze” regularnie napastują te, które mają rangę od nich niższą. Czyli poziom doświadczanej, ale też zadawanej przemocy wprost wynika, w sensie jak najbardziej ścisłym, od zajmowanej przez kwokę grzędy. Trudno chyba o bardziej jasną, dosadną i bezkompromisową metaforę roli hierarchii w każdym niemalże systemie totalitarnym.

Tym bardziej że Cezary Studniak nie jest naukowcem, tylko doświadczonym artystą, który nie potrzebuje powściągać własnych emocji i unikać przejawiania. Zaczyna więc od sceny mocnej, wyrazistej, prowokacyjnej. Tomasz Leszczyński, siedząc na zaznaczonym przez światło fragmencie proscenium w asyście swojej *oil can guitar*, wprowadza nas w fundamentalne zasady świata, który zostanie za chwilę zrekonstruowany na scenie. Tymczasem z tyłu, w półcieniu, widzimy bezpośrednio przełożenie tych zasad na rzeczywistość. Scenograf Michał Hrisulidis umieścił w głębi sceny ścianę z sześcioma prysznicami z brodzikiem. Małe, ciasne, obskurne pomieszczenie przypomina ludzkie kurniki – więzienia czy koszary. Wchodzący do niego nadzy mężczyźni próbują uwolnić się od pokrywającego ich ciała brudu lub też zaschłej krwi. Obficie leci woda. Piana spływa po głowach, karkach, rękach. Wszystko w milczeniu, skupieniu, ale



fol. Tobiasz Papuczyński / Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu

Cesarz, reż. Cezary Studniak, Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu [2022]

też rozglądaniu się, czajeniu się i ciągłej gotowości. Bo wystarczy jeden niezgrabny ruch, jedno nieostrożne dotknięcie albo nawet spojrzenie, żeby sprowokować przykry rytuał „dziobania”, szamotaninę przeradzającą się w prawdziwą bójkę, sprawnie wyreżyserowaną ruchowo przez Barbarę Olech.

W spektaklu znajdziemy sporo podobnej, jak najbardziej bezpośredniej, ucieleśnionej brutalności i przemocy. Nietykalnych tu nie ma. Przed chwilą kopałeś leżącego, kilka sekund później już sam jesteś kopany. Nie ma też tych, którym pozwolono przebywać na zewnątrz tego układu. Stąd po ukończeniu swojego występu Leszczyński pokornie zdejmuje ubrania i dołącza do reszty. Chociaż jest jeden wyją-

tek. Ten, który nie tylko potwierdza regułę, lecz także ją uświęca. Mam na myśli, rzecz jasna, „nadkurę”, czyli Cesarza w wykonaniu Mikołaja Woubisheta. Ten zostaje wyłoniiony z szóstki agresywnie nastawionych facetów jakby przez przypadek. Jako jedyny nie dał się wciągnąć w rozróbę. Wręcza mu się znak wybraństwa i dostojeństwa – nowy biały strój, przypominający zarówno habit zakonnika, jak i boksterski szlafrok. Innym zaś pozostaje wygrzebywanie łachmanów z wielkiego drucianego kosza. Kompulsywne, przywodzące na myśl znany makbetowski motyw mycie się oraz przebieranie się to dwa wizualno-symboliczne refreny *Cesarza*. Chęć oczyszczenia się z wszędobylskiego kurzu, krwi, podejrzeń

i donosów, jak też nieustanna maskarada stanowią o dynamice życia na dworze ostatniego cesarza Etiopii.

Panują tu strach, nienawiść i zazdrość, napędzające zawziętą walkę o przetrwanie, o przywileje, o dojścia do ucha monarchy albo chociażby o jego jedno przychylne spojrzenie. Wszyscy bowiem – dostojnicy, ministrowie, arystokraci, generałowie – żyją odbijanym blaskiem „czcigodnego Pana”, gotowi rzucić się sobie do gardeł za każdy jego promyk. Monarcha zaś skrupulatnie dba o równowagę sił i kultuwuje wśród podwładnych przekonanie, że stanowi jedyne trwałe i bezdyskusyjne źródło wszelkiej władzy. Za najbardziej pożądaną cechę przy rozdawaniu stanowisk uznaje lojalność. Nawet pod koniec swego kilkudziesięcioletniego panowania będzie obstawał przy tym, że rewolucjoniści dokonują jego własnej detronizacji za jego zgodą i z jego imieniem na ustach. Lojalnie.

Spektakl Studniaka po raz kolejny utwierdza nas w przekonaniu, że Machiavelli pozostaje głównym patronem polityki.

W jednym z przedpremierowych wywiadów Studniak przyznawał, że podczas pracy nad adaptacją *Cesarza* przestała go interesować historia samego cesarza Hajle Selassiego. Zamiast tego skupił się „na kondycji człowieka, w odniesieniu do zjawiska władzy oraz halucynacji, jaką jest wszechobecna potrzeba permanentnego udowadniania swojej istotności”. Nie zamierzał więc rozliczać Kapuścińskiego z zarzutów o literacką „obróbkę” faktów uznawaną przez niektórych za zwykłą konfabulację. Dokumentalna prawda nie jest tu ważna. Natomiast za jaskrawy przykład wspomnianej kondycji ludzkiej może służyć ulubiony piesek cesarza, brawurowo zagrany przez Rafała Derkacza, młodego, charyzmatycznego i utalentowanego aktora, który w lutym tego roku na stałe dołączył do zespołu Capitolu. „Piesek” ucieleśnia ludzkie zezwierzęcenie i upodlenie. Własnoręcznie zakłada sobie obrozę, która degradowe go jako osobę, lecz w zamian przyzwala na bezkarne upokarzanie innych. Jego swoistym przeciwieństwem jest snujący się po scenie niczym widmo, zawsze półnagi Krzysztof Suszek. W programie graną przez niego postać nazwano

Wiecznym Umieraniem. Można by go też ochrzcić mianem Wiecznego Siebie w Ofierze Składaniem. To święty męczennik, którego ciało przyjmuje każdy ból i każde cierpienie. Lecz spodlonemu doszczętnie światu, jak czynili to onegdaj jurodowi, trudno urągać. Stąd samounicestwienie biedaka nikogo nie przeraża, nie wzbudza ani zadumy, ani litości.

Wrocławskie przedstawienie to jednocześnie retrospekcja i rekonstrukcja. Swoisty teatr w teatrze, jak sugeruje sklecona z zardzewiałych blach, pożółkłych desek, nadgryziona zębem czasu i beznadziei scenografia, która przedstawia podwórko jednej ze slumsowych dzielnic. Stąd znajdujące się na nim postacie mogą być zaledwie zwykłą uliczną watahą, co bawi się w dwór Cesarza, który zdążył już przejść do historii. Linia narracyjna, jak w każdej podobnej na wpół improwizowanej zabawie, ciągle się im urywa i rozmywa. Całość balansuje na granicy chaosu, który łagodzony jest

dentów niepodległej Afryki, wykonała piękną pieśń plemienia Zulusów.

Wydaje się jednak, że ponad dwugodzinny spektakl zyskałby na skrótach i selekcji pomysłów. Pozostawia bowiem wrażenie, że reżyser chciał pójść w kilku różnych kierunkach naraz. Ostatnia część przedstawienia przeradza się nagle w prawdziwy estradowy show – co podkreślają kolorowe lampki, muzyka, mikrofon w ręce głównej gwiazdy oraz podążające za nią światła reflektorów. Milczący i tajemniczy Cesarz zamienia się w otwarcie kokietującego publiczność, gadatliwego stand-upera. Niestety brawurowo (wspaniały performans Woubisheta) wygłaszane przez niego lekcje ocierają się nieco o banał. I to jest jeden z nielicznych możliwych zarzutów wobec przedstawienia. Spektakl po raz kolejny utwierdza nas w przekonaniu, że Machiavelli pozostaje głównym patronem polityki. Tymczasem warto było zadać pytanie: czy podobny sposób prezentacji zjawiska, jakim jest dyktatura, wciąż jest nośny dla wyedukowanej widowni zachodniej? Do jakich wniosków i jakich działań czy zmian zachowania ma szansę nas nakłonić?

Chociaż, znowuż, *Cesarzowi* – zarówno spektaklowi, jak i oryginałowi Kapuścińskiego – trudno odmówić aktualności i trafności diagnoz. Bo postaci jemu podobnych nie musimy szukać w dalekiej Afryce. W przypadku Polski wystarczy spojrzeć za wschodnią granicę, gdzie do więzienia można trafić za kolor wywieszanych na własnym balkonie skarpetek. Paralele same rzucają się w oczy. Stąd może to moje wołanie o alternatywę i możliwe drogi wyjścia z tego zakłętą kręgu. Spektakl natomiast, tworząc przemyślną, gorzką w wydźwięku ramę, kończy długą sceną walki dwóch kobiet. One, jak widać, też nie wyknęły się prawu dziobania. Czy ten konflikt ma wyłonić nowego władcę, czy raczej władczynię? Bo w międzyczasie ze zdawkowego komunikatu prasowego dowiadujemy się o śmierci poprzedniego rządcy. Jedno czy dwa zdania w zupełności wystarczą, bo trzeba szybko przejść do innych wiadomości międzynarodowych. ■

Teatr Muzyczny Capitol we Wrocławiu
Cesarz na podstawie książki
 Ryszarda Kapuścińskiego
 scenariusz, reżyseria, reżyseria światła
 Cezary Studniak
 premiera 5 lutego 2022